Nr. 35 Warszawa, 31 Sierpnia 1912 roku. Rok XLVIII

PRENUMERATA W WARSZAWIE:
Miesięcznie kop. 60, kwartalnie rub. 1 kop. 80, półrocznie rub. 3 kop. 60, rocznie rub. 7 kop. 20.
Prenumerata na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rub. 10, kwartalnie rub. 2 kop. 50.
CENA OGŁOSZEŃ: za wiersz 1-o szpaltowy nonparelem lub jego miejsce „za tekstem" kop. 30; ogłoszenie zwyczajne kop. 20. „Nadesłane" kop. 75, marginesy rb. 6. Kolumna rb. 150. Załączniki rb. 6 za tysiąc.
CENA NUMERU POJEDYŃCZEGO KOP. 20.

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE POŚWIĘCONE SPRAWOM KOBIECYM.
Pod redakcyą ZOFII SEIDLEROWEJ.
Ekspedycya główna: Nowy-Świat 41.
Drobnych rękopisów nie zwraca się.—Tel. Red. 105-22 Tel. Adm. 220-86.

W Cesarstwie Austryackiem: We Lwowie w głównej ekspedycyi „Bluszczu" Pasaż Hausmana 9, kwartalnie kor. 5. na prowincyi z przes. poczt. kor. 6.60
W Krakowie: u D. E. Friedleina: kwartalnie kor. 5. na prowincyi z przesyłką pocztową kor. 6.60.
W W. Ks. Poznańskiem dla abonentów „Dziennika Poznańskiego": w Poznaniu kwartalnie 3.60 marek, z przesyłką pocztową 4.30 mk.

Sztuka słuchania.

Jeżeli weźmiemy dziś do ręki tygodnik czy miesięcznik, lub inne jakie pismo popularyzujące naukę, sztukę i gromadzące wiadomości ze stron dalekich, jesteśmy pewni, że znajdziemy nader liczne, doskonale wykonane ilustracye, służące ku oświetleniu różnych poszczególnych artykułów i uczynieniu ich zrozumialszemi.

Można rzec śmiało, że ilustracya jest znamieniem naszego czasu, którego zmysł rzeczywistości nie zadawalnia się samem dowodzeniem, lecz — o ile to możliwe — szuka dla niego poglądowego potwierdzenia. — Poglądowość, która jest istotnie podstawą dzisiejszej nauki szkolnej, opanowała całą naszą epokę.

Wygodnie, przyjemnie udostępnia poglądowość poznanie niejednej dziedziny, która dla poprzednich generacyi pozostała jeśli nie zupełnie obcą, to w każdym razie trudną do ogarnięcia nawet i przy nakładzie długiego czasu i mozolnej pracy.

Tam, gdzie dawniej potrzeba było nieskończonych rozmyślań, pobudzających wyobraźnię, wczuwania się w sążniste opisy, aby wywołać obraz, często właśnie przez pobudzenie fantazyi fałszywy, lub przesadny; tam dziś doskonałe i zarazem dostępne, tanie reprodukcye przynoszą nam dokładne, niemal żywe wrażenia. Nasz wiek możnaby nazwać wiekiem patrzenia, wiekiem wzroku i to jest wielką zdobyczą, bo wzrok niechybnie prowadzi człowieka przez świat zewnętrzny, którego dziś bardziej niż kiedykolwiek bezkarnie lekceważyć nie wolno.

Przy niezmiernej przestrzeni, jaką świat zewnętrzny obejmuje, przy niezliczonych, różnorodnych wrażeniach, jakich nam dostarcza, zapytać jednak musimy, czy świat wewnętrzny, świat myśli, ducha, świat uczuć, również bywa rozwijany i uwzględniany?

Ten sam przykład, przytoczony powyżej, wskazuje, że aż nazbyt często zauważyć można czytelników, przyglądających się zawartym w czasopismach ilustracyom, nie troszczących się bynajmniej o tekst, nie zwracających nań nawet pobieżnej uwagi i nie dopełniających przez to, nie pogłębiających wcale wrażeń wzrokowych. W naturalnem tego następstwie, tak nowe pisma jak i samo życie, zacierają jedne obrazy przez drugie, które znów pobieżnie obejrzane ustępują przed nowymi i tak żadne nie zostają utrwalone w pamięci. Przeciętny mieszkaniec wielkiego miasta cierpi raczej na zbytek niż na brak wzrokowych wrażeń; przeważnie nie zdąży na żadnem skupić dłuższej uwagi, łatwo się znuży i staje się roztargniony.

Bywają chwile, w których nie chciałoby się już nic widzieć i nawet nic słyszeć, a to ostatnie jest jeszcze zrozumialsze, bo łatwiej wzrok ustrzedz przed jaskrawością obrazu, aniżeli ucho przed drażniącym je hałasem. Dowiedzionem jest, że przesyt i wysoko rozwinięta nerwowość często spowodowane są przymusowem słuchaniem niemiłych, przeszkadzających przy zajęciu dźwięków, zwłaszcza u człowieka, zajętego poważną, odpowiedzialną pracą.

My, którzy dziś korzystamy z błogosławieństwa ułatwień życia codziennego na każdym kroku, musimy przyzwyczajać się do myślenia i skupiania właśnie wśród tych ulepszeń.

Potrzeba i trudność skupienia się, oraz brak refleksyjności, nie odnosi się jedynie do umysłowo pracujących ludzi, lecz do wszystkich. Świat zewnętrzny, z całym przepychem zmieniających się obrazów i tonów, nie gromadzi, nie zbiera a rozrzuca; nie rozjaśnia, lecz raczej zamąca; nie zaostrza słuchu i wzroku a raczej przytępia je przez szybkość zmieniających się wrażeń. Prawda, że staramy się dziś z gorliwością patrzeć na wszystko właściwie; prowadzimy dzieci ze szkoły do lasu, na łąkę, pokazujemy im zbiory i muzea, żeby je uczyć patrzeć na naturę i sztuki. Usiłujemy przy nauce przyzwyczajać dzieci do uważnego słuchania a przecież ta zdolność w późniejszem życiu o wiele częściej nas odbiega, aniżeli zdolność jasnego rozróżniania wzrokowych obrazów. Z powodu iż taka moc ludzi przy słuchaniu skupić się nie umie, zdarza się, iż najważniejsze wykłady mylnie zostają zrozumiane, wiele słów zupełnie fałszywie tłomaczonych. Często musimy czynić spostrzeżenie, że tylko mała część słuchaczy śledzi za słowami prelegenta czy mówcy od początku do końca z jednakowo napiętą uwagą.

Niewątpliwie za przyczynę tego przyjąć musimy niekiedy chwilowe znużenie lub nieudolny, nudny wykład, lecz najczęściej, ogólnie, ludzie nie umieją utrwaloną przez słuch siłą ducha opanować na dłuższy czas żywej mowy, która jest wypowiedzeniem pewnej poważniejszej ciągłości myśli. Narzekamy niejednokrotnie, że ani praca, ani żywe słowo, popularyzowane dziś nierównie umiejętniej niż przed laty, nie wywierają prawie żadnego wpływu, przypuszczalnie brak refleksyjności i zdolności słuchania w znacznej części zatraca wpływ pożądany. Podobnie jak dziecko, które często nieposłuszne bywa i pozostaje głuche na rozkazy i przestrogi wychowawcy nie przez zły, z góry powzięty zamiar, a poprostu dlatego, że jego ducha w posiadanie bierze jego własny, mały a dziwaczny świat, tak samo i ludzie dorośli, radziby nieraz coś pożytecznego usłyszeć ale to, co ich w danej chwili zajmuje, dominuje nad wykładanym przedmiotem.

Nietylko w kierunku nauki i wiedzy można przez umiejętność słuchania osiągnąć znakomite wyniki, możnaby je znaczyć także na polu etyki, obyczajów, głęboko, subtelnie pojętej moralności, — i tu przyznać należy wyższość inteligentnym, dla dobra drugich pracującym kobietom. Kobieta z natury swej łatwiejsza do odczuwania wrażeń, obdarzona większą czułością i ogólnie biorąc, przywykła do wnikania w potrzeby drugich, gdy jej w tem jeszcze dopomaga inteligencya, umie wsłuchać się głęboko, uważnie, w roztrząsane przed nią kwestye, i mające poważny cel dowodzenia.

Schlegel tak charakteryzuje sławną panią Stein w swojej „Lucyndzie": „Nie istniało nic ogólnego, obcego, dla jej gorącego, prawie namiętnego współczucia. Umiała dosłyszeć to, czego nie słyszeli inni i odpowiadała na pytanie, które nie było jeszcze wypowiedziane".

Ta przedziwnie subtelna charakterystyka wskazuje, do czego przy skupieniu i umiejętności słuchania dojść można, wskazuje ten takt nadzwyczajny, w życiu publicznem nieoceniony, który z błyskawiczną szybkością myśl niedopowiedzianą uzupełnia, albo niezręcznie ubraną w słowa właściwie prostuje.

Przy wytężonym, prawie bez wytchnienia pracującym wzroku, odbijającym w mózgu naszym kalejdoskopową zmianę obrazów, prześlizgującym się chciwie po łamach gazet, należy i uszy mieć otwarte. Wsłuchać się do głębi dna, wczuć choćby boleśnie w ducha naszego otoczenia, naszych czasów, warunków, dążeń, nadziei, znaczyłoby nietylko życie jednostki, ale całą epokę pogłębić, znaczyłoby dostarczać jej nowych, mocnych wartości.

Zofia Seidlerowa.

□□□□□□□□□□

Dwie chłopskie epopeje:

„Jerozolima" Selmy Lagerlöf i „Pan Balcer w Brazylii" Konopnickiej.

(Dalszy ciąg).

W porcie zapoznaje się pan Balcer z Żabudą, jedynym właściwie w poemacie przedstawicielem klas ukształconych, przechowujących historyczne tradycye dawnej szlacheckiej Rzeczypospolitej i pielęgnujących dzisiaj w swem łonie duchową szlacheckość i wielkopańskość narodu polskiego. Pan Żabuda jest, niestety, wykolejeńcem i pijakiem i ma świadomość swego upadku. Ale umiera jako bohater.

Gdy uchylimy drzwi od owej komory, w której obie poetki przechowują swoje tkackie narzędzia i nici do robót swoich — wpadną nam odrazu w oko dwa potężne kłębki. Na jednym napisane dramatyczność, na drugim malarskość.

Nie wiem, czy jest w nowszej poezy dzieło, w którem „epos" opowiadane byłoby tak przetkane ruchem dramatycznym — nie ruchliwością teatralną, krzątaniem się ludzkiem, — ale ruchem psychicznym, życiem duszy, rozmową we dwoje, we troje, ze sobą samym. W „Jerozolimie" potrafią ludzie rozmawiać sami ze sobą. Zdumiewającym przykładem tej umiejętności jest początek „Jerozolimy". Oto dziad Ingmar Wielki — było to za czasów jego młodości — wyjechał raz z pługiem w pole i przy orce rozprawia się ze swojem sumieniem. A że sprawa była bardzo zawiła i nie może sam dać rady rozterce, więc idzie w myśli do świetlicy niebieskiej poradzić się ojca i wszystkich dziadów Ingmarów w niebie.

Jest to jedna z piękniejszych kart poezyi.

Selma Lagerlöf opisuje niewiele — mówię zawsze o „Jerozolimie" i tylko o tej książce. Gdzie inni opowiadają, tam ona urządza dramat, uczłowiecza nawet przyrodę, rozdaje głosy. Sprzętów, ubrań, krajobrazów, łąk, gór, lasów — prawie wcale nie opisuje. To wszystko jest tam, ale jest dlatego tylko, że jest człowiek, który w tem żyje. Wszystko, co nie jest człowiekiem, nie ma w „Jerozolimie" samoistnego życia. Istnieje dla człowieka i przez niego. Jest w tem pojmowaniu świata zewnętrznego prawda psychiczna i artystyczna mądrość. Człowiek czynny, bardzo zajęty, czy to pracą rąk czy myśli, nie przypatruje się wiele światu zewnętrznemu, choć odczuwa go żywo i ciągle się z nim łączy. Ale nie ma poprostu czasu na szczegółowe oględziny. Gdy mu naprzykład sad na wiosnę zakwitnie, cieszy się, że tak ładnie, że owocu dużo będzie i obejmuje ten sad krótką radosną myślą, jakby uściskiem; ale nie przyjdzie mu na myśl, aby w kontemplacyi wodzić długo okiem po tym sadzie i uświadamiać sobie, jak to drzewo wygląda o wschodzie słońca, a tamto o zachodzie.

Może dlatego powieści Selmy Lagerlöf tak bardzo i tak powszechnie się podobają, bo człowieka najprawdziwiej i najżywiej zajmuje ostatecznie człowiek, a wszelkie, choćby najpiękniejsze opisy martwych i nawpół świadomie żyjących rzeczy nużą go i nudzą.

Gdy mowa o dramatyczności „Jerozolimy" trudno zamilczeć o tem, co z tą dramatycznością stoi w najściślejszym związku: o muzyczności i nastroju. Z przyrody potrafi Selma Lagerlöf wydobyć krzyk, grozę np. wiosenny huragan podczas tańców w nocy w chacie starego drwala. Pełno jest w tej książce muzycznych motywów, bo te się rodzą z nastroju, którego szwedzka poetka jest panią i mistrzynią. Tę jej sztukę trudno nawet tłomaczyć, jako, że nastrój wyczuć trzeba. Jest nastrój w każdym wielkim poecie, ale zdarza się, że czytelnikowi trudno się dostroić do jego tonu. A w „Jerozolimie" poetka niedosyć, że gra na jakimś przedziwnym instrumencie, prostym a doskonałym, ale jeszcze ma w ręku coś, czem sobie słuchaczy w mig dostroi, tak że każdy słucha i rozumie o co chodzi. Takim jest odjazd ludu szwedzkiego z Dalekarlii, takim jest wjazd pielgrzymów do Palestyny, gdy w łodziach, odświętnie ubrani, poważni, uroczyści, przybijają do ziemi, po której Chrystus chodził. Takiem arcydziełem nastrojowej liryki jest rozmowa dwojga młodych: Gertrudy i Bo, o zachodzie słońca pod sykomorą o Jezusowych słowach: „Jeżeli się nie staniecie jako dzieci, nie wnijdziecie do królestwa niebieskiego". Ewangieliczne tchnienie drży w powietrzu nad nieszczęśliwem miastem Chrystusa.

Taką strofą muzycznego dramatu jest przybycie Ingmara do Jerozolimy.

„Pewnej niedzieli popołudniu — opowiada Selma Lagerlöf — gdy już półtora roku byli chłopi w Jerozolimie, zebrali się wszyscy na nabożeństwo. Zbliżały się święta Bożego Narodzenia i zima nadeszła, ale dzień był bardzo łagodny i ciepły, tak że otworzono okna w wielkiej sali kościelnej.

Właśnie śpiewano psalm, kiedy usłyszano dzwonienie u drzwi wchodowych. Było to ciche, nieśmiałe dzwonienie, tylko raz coś zadźwięczało; gdyby nie to, że okna były otwarte, niktby nie usłyszał. Jeden z chłopców, siedzących blizko drzwi, wstał i poszedł otworzyć i potem nikt już nie myślał o tem, kto tam przyszedł.

Chwilę później usłyszano ciężkie stąpanie po marmurowych schodach. Ktoś szedł wolno, ostrożnie. Gdy wszedł na ostatni stopień, zatrzymał się. Widocznie stał długo i namyślał się, zanim jeszcze wolniej i ostrożniej zaczął iść po marmurowej podłodze do dużego przedsionka przed salą kościelną. Wreszcie położył rękę na klamce i nacisnął ją. Drzwi odemknęły się na ćwierć cala. Dalej widocznie ten człowiek nie miał ochoty wejść.

Zaraz, gdy usłyszano kroki, ludzie z Dalekarlii mimowoli przyciszyli głosy, aby lepiej słyszeć. Teraz wszyscy obrócili twarze ku drzwiom. To ostrożne otwieranie drzwi było im tak dobrze znane. Poprostu zapomnieli, gdzie są. Zdawało im się, że w domu, w Dalekarlii, siedzą po chatach swoich. Ale się prędko opamiętali i utkwili oczy w książki.

Drzwi rozchyliły się cicho, ale człowieka, co stał za drzwiami, nie było jeszcze widać. Katarzynie Ingmarssonównie i kilku innym przeleciał płomień po twarzy, choć starały się trzymać myśli na wodzy i śpiewać dalej razem z innymi. Ale mężczyźni zaczęli śpiewać silniejszym głosem i mocniejszym basem niż przedtem, nie troszcząc się o innych.

Wreszcie drzwi otworzyły się może na stopę i wysunął się z nich mężczyzna wysoki, nieładny i usiłował przecisnąć się przez to wązkie wejście. Wielka pokora była w jego postawie. By nie przeszkodzić nabożeństwu, nie śmiał iść dalej, lecz stanął zaraz za progiem z pochyloną głową i splecionemi rękoma.

Ubrany był w piękny, czarny, sukienny surdut, który marszczył i fałdził się na nim. Ręce wystawały z mankietów pomiętych i były dwie, o ogromnych żyłach pod skórą. Twarz miał dużą, piegowatą, z białemi jak śnieg brwiami, wystającą dolną wargą i ostrym wyrazem w ustach.

W tej samej chwili, gdy przybysz ukazał się we drzwiach, Ljung Björn podniósł się i stojąc śpiewał dalej. W następnej chwili wszyscy ludzie z Dalekarlii, starzy i młodzi powstawali tak jak Ljung Björn i stojąc śpiewali dalej. Nad książką trzymali twarze i nie rozjaśnił ich żaden uśmiech. Tylko od czasu do czasu błysnął ten i ów wzrokiem ku temu, co stał przy drzwiach.

Lecz nagle śpiew stał się mocny jak ogień, który ożył od tchnienia wiatru.

Cztery Ingmarssonówny, z których każda miała głos piękny, wzięły nutę i był w śpiewie pęd i wesele jak nigdy przedtem.

Zaś amerykanie patrzeli po chłopach i dziwili się, bo ni ztąd ni zowąd zaczęli wszyscy śpiewać po szwedzku".

Zdaje mi się, że jest tu motyw do szwedzkiego hymnu narodowego.

W opowieści Selmy Lagerlöf może czerpać natchnienie człowiek myślący w dźwiękach. A „Pan Balcer w Brazylii" jest skarbnicą wrażeń dla człowieka myślącego w liniach i kolorach — dla malarza.

Każde genialne uzdolnienie jest z natury swej mniej albo więcej uniwersalne, wszechstronne w danym zakresie. Samo przez się rozumie, że i Konopnickiej nie brak żywiołu dramatycznego, że i ona jest wielką magnetyzerką serc, że ta, co śpiewem wieszczy, pełna jest melodyi i muzycznych pierwiastków. Lecz gdy chodzi o pochwycenie jej odrębności, o wyciągnięcie z jej dzieła tej właśnie nici, która ciągle powraca, którą ona sama sobie uprzędła i którą najświetniej tkać umie — zdaje mi się, że tą nicią jest w „Panu Balcerze" zdolność wywoływania w czytelniku barwnych widzeń. Konopnicka posiada ten dar w stopniu tak wysokim, że wywołuje nieraz ułudę wzrokową, hallucynacyę obrazu. Poemat o Panu Balcerze prosi się o to, aby znalazł się w Polsce człowiek, któryby wymalował to, co pan Balcer opowiada. Możeby jeden człowiek nie podołał wszystkiemu. Trzebaby krakowskiego Tetmajera do chrztu dziecka na okręcie i do spotkania się tułaczy na brazylijskim targu z osiadłymi pod miastem Kujawiakami. Trzebaby może Jacka Malczewskiego do Horodziejowych kazań, do pochodu przez stepy, do śmierci Horodzieja, do modlitewnych zawodzeń chłopskiej wieszczki z nad Buga. Trzebaby Kossaka do walki mazurów z murzynami. Trzebaby polskiego Rodina do rąbania puszczy. Przy Unitach stanąłby Grottger. Pod koniec spowiedzi księdza Błahoty zjawiłby się Matejko.

I wam spowiadam się, chrościane płoty,
Com was rozgrodził, gdy wicher się srożył...
I tobie, dachu mój, snopami złoty,
Gdzie Bóg mi bronę na gniazdo położył...
I wam, ojcowe mogiły-sieroty.
Którem o proch swój i kość swą zubożył...
Psu przykaż proga, a będzie ci leżał,
A jam cię, ziemio rodzona, odbieżał!...

Nie miłowałem, jakom miał miłować,
Alem cię przedał, jak Judasz, za myto...
Nie bojowałem, jakom miał bojować,
Za ciebie, coś jest na krzyżu przebitą...
Nie zachowałem, co miałem zachować...
Zdradziłem chatę lipami nakrytą,
Która chowała mnie jak matka syna,
Zdradziłem!... Moja wina!... Moja wina!...

Marya Zielewiczówna.

(d. c. n.).

JADWIGA MARCINOWSKA.

Jako ptak...

Dramat.

AKT II.

HANNA (nie odpowiada; zbliża się do okna).

ZOSIA (tuż za nią).

HANNA
Gdybym ja mogła tę swą całą wrzącą
duszę otworzyć przed kimś choć na chwilę!
On sądzi, że ja go nie kocham!...

ZOSIA
— Kto?

HANNA
Cha! cha! Kochanek, do którego szło
serce! On! mąż mój! Ależ bo się silę
nic nie pokazać...

ZOSIA
— Dlaczego? mój Boże!

HANNA
Mam-li to przyjąć, co on dać mi może?
Ja, która pragnę w tem nieskończoności!
Jestem jak harfa nierozgrana, kości
we mnie brzmią skargą strun nietkniętych
prawie,
strun sierot! Ciągle się w tej męce krwawię,
łamiąc tęsknoty, co się nie ziściły!
A pieśń-bym mogła wygrać takiej siły
strasznej! Szaleństwa pragnę i zachwytu:
dusza w snach swoich już dosięga szczytu
i spada w otchłań, widząc niespełnienie!
Dusza ma cała jednym jest stłumionym
krzykiem! Żarami gniewu się czerwienię,
gdy muszę kazać milczeć głosom onym
prawom do szczęścia!...
. . . . . A cóż... on mi daje?
Takież to drobne i wymiarkowane,
jeno przez nawyk czynne, przez zwyczaje,
że właśnie jątrzy ową w piersiach ranę,
kąsa mię czuciem krzywdy i zniewagi!
Precz! lepiej zewlec wszystko i mieć nagi,
wyraźny szkielet swoich pragnień... Precz!
nie dla mnie okruch i zdawkowa rzecz!
. . . , ...
Gdyby on chciał! O, Boże! gdyby chciał!
Rozwarłyby się złotych nieb upusty:
zapamiętania roziskrzony szał,
śpiew niestygnący, świetlanemi usty
śpiewany, kiedy szczęście pierś rozpiera...

ZOSIA (z okrzykiem)
Czemu mi o tem wszystkiem mówisz? mnie?

HANNA
Czemu? Ha! widać, że są takie dnie...
Wybucha dusza w krótkim błysku szczera...
Może-m istotnie za dużo
z wrzącego serca wylała
na twą dziecinną głowę.

(Powracają do stołu).

JACEK
Jak się te chwile przy wieczerzy dłużą!...

HANNA
Wkrótce się skończy ta parada cała!

KAROL
Jabym najłacniej prawo miał domowe
uroczystości, kiedyindziej miłe,
dziś ganić... Ano, patrzcie, żem cierpliwy,
czekam przykładnie...

STEFAN
— Ha! ha! wielkie dziwy!
Tryskasz pewnością, czujesz w sobie siłę
blizkiego szczęścia!...

ZOSIA (cicho)
— Chwała Bogu! chwała!

JACEK
Zosiu...

ZOSIA
— Co?

JACEK
— Nic! A zresztą... Czyś co powiedziała?

ZOSIA
To nie miałoby, myślę, znaczenia dla ciebie...

JACEK
Ha! tak? to myślisz?...

(Chwila milczenia).

BABKA
— Wstańmy, drodzy moi...
Rozejdźcie się posileni.
I... gdzie się w sercach jaki żal kolebie,
niechaj się uspokoi,
niechaj na lepsze odmieni...
Ja prosić będę Boga, abym jeszcze
przed śmiercią się nauczyła
rozumieć was... Dobranoc!

(Odchodzi wsparta na Zosinem ramieniu).

P. WALERY
— Mogła być tak miła
godzina... Zmarnowana! Ot! jakieś złowieszcze
tchnienie!... Oj! młodzi, czemu wy nie chcecie
przystosować się? Trzeba kroczyć na tym
świecie,
jak się da, ścieżką swoją, zaś po drodze
kwiaty zrywać, gdzie rosną... Och! jak żal
mi srodze!

(Wychodzi).

(I wszyscy inni rozchodzą się, zostawiając Karola i Janinę).

(Słońce już zaszło i mrok stopniowo napływa do pokoju).

Scena 6.

KAROL
Gadaj zdrów, stary! nieprzystosowanie
jeno lot śmiały w przestrzeń, w te otchłanie,
jeno to! Prawda? Przez to się zdobywa
wielkie zwycięztwo! Blask się k'nam nachyla...
Przyszła chwila szczęśliwa!

JANINA (nie odpowiada)

KAROL
Janko! nasza chwila!
Już nas dotyka blaskiem... Janko, już!
Słyszysz, kochanie? jest w tem krótkiem słowie
wszystek czar, wszystka moc wstających zórz!
Jakże się to wypowie?
Dusza taka wstrząśniona,
drży jak przed cudem...

JANINA (cicho)
— Drogi mój... Mój drogi...

KAROL
Bo też cud! Prawda? Patrz: tęczowe progi

cudu, świt nastał, smętek nocy kona!
Pryska zapora, dzieląca
człowieka od człowieka
i dobra wola w prześwietleniu słońca
na drugą duszę w gotowości czeka...

JANINA
Tak... dobra wola!...

KAROL
— Ty pamiętasz, droga,
cośmy cierpieli?

JANINA
— Wszystko mam w pamięci...

KAROL
Że właśnie miłość nasza nakształt wroga
była nam dwojgu!... Taki wróg, co mąci
głębie wód.,. Głębie wichrzy i przesłania
kradnie wysokość niebios nad głowami,
zaciemnia w obręcz widnokręgu skraje,
piach sypiąc w krwawe oczy zapytania!...

JANINA
Och!... och!... o, Boże!...

KAROL
— Przecież cię kochałem
szczerze i silnie, a w objęciu mojem
bywałaś — oddana ciałem,
a tak daleka duszą!... Z gorzkim znojem
czułem tę mękę twą i na me usta
kładła się kropla jadu niespodzianie...
Więc odtrącałem cię, nie będąc w stanie
znieść!... Kiedyindziej zdałaś mi się pusta.,.
To znów ja stygłem, gdyś ty była żarem
To znów, gdy chciałem głosu, byłaś niema...

JANINA
Karolu!

KAROL
Ty wiesz; nie są-ć to wyrzuty!

JANINA
Dlaczego mówisz?

KAROL
— Pastwię się nad starem,
brzydkiem cierpieniem! Kreślę między dwiema
chwilami linję, aby był odczuty
łacniej ten przedział! Cieszę się jak dziecko.

JANINA
Boże!...

KAROL
— Pamiętasz? było nam za mało
wzajem posiadać tylko swoje ciało!...
Chcieliśmy więcej! chcieliśmy wszystkiego,
siebie—naprawdę! Nie tych złud zdradziecko
dających pozór, kiedy we krwi biegą
szumy instynktów!... Słuchaj, skarbie mój!
Kochanko! ostał się ten ciężki znój
za nami, gorzki trud już jest przebyty!
Widzisz brzask? droga ściele się w błękity;
próg szafirowy jakby kolor nieba!...
Wnijdziem w dom, kędy na nas szczęście woła.
Ziszczenie, prawda! Całość, nie połowa!

— — — — — — — — — — —

Pamiętasz poety słowa:
że „na jednego anioła
dwu dusz ludzkich potrzeba"...

— — — — — — — — — — —

Aniołem dla nas człowiek doskonały,
pełny byt z dwojgą zjednoczonych w płomię
najwyższej ludzkiej chwały...
Wnijdźmy! jest miejsce dla nas w tym ogromie,
prawo zdobyte jest
i plon z własnego siewu na tej glebie
przez dobrej woli dokonany chrzest!
Otośmy godni siebie,
którzy opanowali
zamęt instynktów i podnieśli czoła
ponad mroków osłonę,
mając się w ręku, nie na łasce fali!...
Dwie dusze wyzwolone
do stworzenia Anioła!

— — — — — — — — — — —

Dlaczego milczysz, Janino?
Co to jest? Słowa me wyraźnie płyną
obwijają cię tęczą nadziei...
A nagle są zatrzymane
jak dźwięk potrąceniem, gdy się wykolei,
lecąc do celu!..

(d. c. n.).

THERESITA (Marya Iwanowska).

—o—

U ŹRÓDEŁ

POWIEŚĆ.

XIII.

„Na ugory mej duszy padła biała róża".

Pod oknem pokoju dziecinnego w Komorowie rósł krzew białej róży.

Kwiaty były niewielkie, białe, zlekka zapłonione w środku, o woni przedziwnej — świeżej, mocnej, innej, której nigdy później nie spotkałam w życiu.

Z białych tych róż uwity miałam wianek pierwszej Komunii.

Otóż ilekroć wspomnę tę cudną paryską wiosnę, przez jakieś dziwne myśli skojarzenie widzę ten krzew różany mojej pierwszej Komunii, czuję znów tę woń świeżą, nigdy niezapomnianą i wraca mi na pamięć ten werset z „Wigilii".

„Na ugory mej duszy padła biała róża".

A może nawet nie była to miłość... lecz wiem, że było to szczęście.

Zresztą jest więcej uczuć na ziemi niż gwiazd na niebie i nie na wszystkie jeszcze nazwy wynaleziono.

Wiosną była w tym roku wyjątkowo wczesna, tak jakby z przybyciem Lorrimera wróciło słońce i ciepło.

W pracowni naszej zmieniło się do niepoznania.

Usunęłyśmy piec, już nie potrzebny, paląc ogień czasami tylko na kominku i przestawiły pianino.

Zyskało się tym sposobem dużo miejsca, zrobiło przestronnie, widno, jasno.

Wazony były zawsze pełne świeżych kwiatów.

Iwi umiała zwykle wynaleźć coś nowego i z najskromniejszych, nieraz polnych kwiatów, traw czy gałęzi układała poprostu żywe poematy.

Godzinami całemi okna stały otwarte na cmentarz Montparnasse, ale widok nie był smutny, nie widziało się bowiem grobów — tylko ciemne aleje cyprysów i iwów na tle zaledwie zieleniejących drzew i kwitnących blado-różowo migdałów tworzyły w tym zakątku Paryża niby tajemniczy ogród, zaczarowany jakiś bezbrzeżnie smutny boeklinowski pejzaż, szczególniej przy wieczornem oświetleniu, o zachodzie

Lorrimer przychodził teraz codzień na obiad, którym zajmowały się na przemiany Iwi i Hilda, z prawdziwem upodobaniem, a co więcej, ze znajomością rzeczy, dając nam po kolei do poznania różne potrawy skandynawskie, angielsko-amerykańskie, częstując czasami dla rozmaitości przysmakami hiszpańskimi i irlandzkimi.

Podnieciło to nawet moją ambicyę narodową, wprowadziłam barszcz, chłodnik, winną polewkę, kluski; a nawet tak zwaną poetycznie leguminę wiosenną, jedyną, którą nauczyłam się piec jeszcze w domu, podług krakowskiego przepisu.

Obiady te, zresztą właściwie bardzo skromne z powodu naszych funduszów, więcej niż ograniczonych, może dlatego, że kładłyśmy w nie poniekąd naszą indywidualność, a po trochu kobiecą ambicyę, były rzeczywiście cudownemi ucztami, pełnemi niespodzianek i dziecięcej uciechy.

Zauważyłam wtedy, że jedzenie może być swojego rodzaju sztuką.

Po prostu nie można patrzeć było na Hildę jedzącą, żeby nie odczuwać rozkosznego zadowolenia z życia, była w niej taka zręczność, wesołość, dobry humor, widać było że wszystko tak jej smakuje, cieszy, bawi, na mlecznej twarzy wykwita rumieńcem zdrowia i blask ożywia szaro-zielonych oczu, że mimowoli działało to na otoczenie, usta składały się do uśmiechu — czuło się nawet, jak w krew przenika ochota do życia.

Lorrimer przeciwnie, jadał mało, powoli, od niechcenia, z jakimś nonszalanckim wykwintem Medyceuszów — doskonale przyprawiał sałaty, świetną przyrządzał kawę, znał się przytem na winach, i umiał przedewszystkiem, tak zwyczajnej zaiste rzeczy jak obiad, nadać charakter jakiejś greckiej agapy, momentu prawie uroczystego wspólnej przyjacielskiej rozmowy, gdzie bez najmniejszego starania ani sztucznego wysiłku, każda z nas mimowoli przynosiła, co miała najlepszego, czy myśl jaką ciekawą, czy projekt pracy nowy, czy dowcipną uwagę, czy wrażenie jakiejś pięknej świeżo widzianej rzeczy.

Pod jego wpływem życie nasze stawało się twórcze każda chwila była teraz celem sama w sobie, przeżyciem piękna, każda niezmiernie ważna, niezastąpiona niczem, jedyna.

Zatracało się całkowicie poczucie nędzy bytu, walki klas — powagi i surowości życia.

Z ascezą oczywiście też nie miało to nic wspólnego, ale właśnie przy skromności naszych środków materyalnych i prostocie przyzwyczajeń był w tem jakiś wdzięk mistyczny, niewypowiedzianej słodyczy.

Iwi nazwała go przecież „Carlo Dolci" ale nazwa ta nie wydawała mi się zupełnie odpowiednią.

Słodycz jego była złudzeniem młodzieńczych ust i czarnych, aksamitnych o długich rzęsach oczu. W istocie przy pozorach południowej miękkości, a nawet pewnej indolencyi, miał wolę silną jak stal i niezgłębioną ambicyę panowania nad duszami.

Zawładnął też nami bez wyjątku,

Było to tem dziwniejsze, że wśród czterech kobiet tak zupełnie różnych, uniknął nawet cienia rywalizacyi czy zazdrości — i z każdą był jaknajserdeczniej i najbliżej, bez wprowadzenia jakiegokolwiek erotycznego nastroju.

Co do Iwi albo Zosi dało się to jeszcze wytłomaczyć.

Dla Iwi był poprostu jak brat — pocieszał jej wszystkie smutki i wysłuchiwal jej miłosnych zwierzeń, otaczając jej śliczną duszyczkę, trochę oszołomioną Paryżem, ciepłem uczuć rodzinnych, chociaż więcej niż pokrewieństwo, łączyła ich wspólność wychowania angielskiego, język, zwyczaje, wszystkie te rzeczy zewnętrzne, które bierze się z otoczenia od dzieciństwa.

Nie potrzebowali nieraz kończyć zdania, aby się rozumieć. Pozatem wielka dobroć Iwi, jej instynkt macierzyński, opiekuńczy, znajdował tu szerokie zastosowanie, — stan zdrowia Lorrimera bowiem, który przeszedł niedawno ciężkie zapalenie płuc, wymagał drobiazgowej i ustawicznej troskliwości.

Zosia zaś żyła tak bardzo w świecie oderwanym, tak oddana kontemplacyi, pogrążona w dociekaniach filozoficznych i w muzyce, bez najmniejszego rozeznania na wrażenia zmysłów, że właściwie widziała w nim tylko duszę wybraną do wysokich powołań, objawiającą się całkiem naturalnie w arystokratycznym i wykwintnym kształcie.

Trzeba jednak przyznać, że ta okoliczność sprawiała jej, szlachetnej i szlacheckiej osobie — przyjemność.

Lorrimer natomiast miał istotny podziw i szacunek dla tego umysłu subtelnego i głębokiego, który w innych czasach stałby niewątpliwie na czele jakiego nowego zakonu Benedyktynek czy Karmelitek.

Z Hildą było trudniejsze wyjście.

Otóż wobec niej budził się w nim artysta — zachowywał się zawsze, jak wobec pięknego, oryginalnego dzieła sztuki, z zachwytem i delikatną przezornością, aby cokolwiek nie zmąciło czystości linii, nie skaziło dumnego alabastru tej „oblubienicy" morza.

Co do mnie, to wkrótce wywiązał się między nami stosunek przyjacielski, pełen szczerości i zaufania, bardzo poważny, w którym stosownie do okoliczności, to on mnie, to ja jemu podawałam rękę, aby szukać prawdy, poznawać drogi duszy i zachować się nieskalanym od świata.

(d. c. n.)

Na rżysku.

Ostatni wóz pojechał napełniony zbożem.

Pojechał, by dopełnić trzeciej wielkiej sterty stojącej na polu.

Pole w błyskach złotego słońca świeci przy ziemi ściętą słomą.

Z pomiędzy jej dźbełków złotych wychyla się gdzieniegdzie niedosięgłe kosą zielone ziółko.

Podnosi główkę i pogląda.

Pogląda, czy mu nie grozi niebezpieczeństwo.

Westchnęło, — żyje...

Lecz słońce, do którego wyciąga wątłe swe listeczki, pali żarem, nie pozwala mu oddychać.

Czemu?

Czemu to złotodajne słońce tak nielitośnie nań pogląda?

Czemu dawniej zioła i wątłe trawy wzdychały do niego, a teraz wśród jego promieni omdlewają?

Dawniej osłaniały nas wysokie kłosy, gdy słońce paliło żarem, one powiewem swoim chłodziło.

Od najwcześniejszego dzieciństwa przywykłyśmy do ich opieki i osłony.

Kto je nam zabrał, kto?

Kto je zgarnął w te wielkie sterty, stojące dumnie na polu...

. . . . . .

Pociemniało w przestworzu.

Słońce skryło się do swojej koleby.

Zioła i trawy ukołysane wieczornym chłodem, drzemać poczęły.

Nagle zawisła gęsta ciemność nad niemi.

Błyski jasne, przerażające poczęły przedzierać ciemność i zygzakowato spadały na opustoszałe łany.

Wtem huknął grom!

Grom straszny, potężny, wstrząsający całem przestworzem.

I znów błyski.

Błysk straszniejszy od poprzednich.

Zahuczał znów grom.

Zahuczał i przestał.

Sterta jedna po drugiej stanęły w ogniu.

Wiatr pożar roznosił.

Zioła i trawy przytuliły się do samej ziemi, drżąc z przestrachu i trwogi.

A te, co były bliżej stert, wkrótce spalone i w nędzny popiół obrócone zostały.

Pożar obejmował całe łany — pełzał niziutko przy ziemi.

Aż jakaś ożywcza kropla spadła z nieba, za nią tysiące innych.

Deszcz rzęsisty zalewał pożar, szumiąc bogactwem swoich strumieni, jakby mówił:

— Dość tej spiekoty i klęski, dość! Niech ci, co uznojone mieli czoło, nie pomrą z głodu!

— Mogę się zmagać z piorunem, a chociaż moc jego wielka i na chwilę wziął górę, pokażę, że mogę go uśmierzyć.

Uśmierzyć wytrwałością a pracą.

I spływały wciąż potoki deszczu.

I ugasiły wściekłość piorunu.

. . . . . .

Świt począł pobielać łany, okalające je lasy i chaty.

Budził ludzi do pracy.

Ludzie poczęli się budzić.

Ten i ów podnosi powieki, przecierał oczy i znów je przymykał, mówiąc:

— Do czegóż wstaniemy?

— Pola nasze opustoszałe, piorun je zniszczył.

— Nie oszczędził nawet rżyska i marnego ziela.

— Śpijmy,

I przymknąwszy powieki zasnęli.

. . . . . .

Chmurno i ciemno było wciąż w przestworzu.

Na miejscach, gdzie stały poprzednio trzy wielkie sterty, czerniały trzy czarne plamy. Czarne jako wyrzut sumienia, jako wspomnienie pożogi.

Przypominały wielkie gromy i nieoględność, gdy trzeba było ratunku.

. . . . . .

A z chmurnej nocy, z mgły gęstej, poczęły się wyłaniać na polach jakieś postacie.

Wlokły za sobą długie płaszcze i pracowicie oglądały pogorzelisko.

I szeptem mówiły do siebie:

— Nic to, — nadejdzie chwila, gdy z owych popiołów wstanie plon obfity.

I wlokły się dalej.

Pukały do wysokich pałaców, do dworów i chat wieśniaczych, wołając:

— Rozbudźcie się!

Lecz nikt pukania nie słyszał, czy nie chciał słyszeć.

— Śpią, jako umarli!—szeptały postacie.

— Niech śpią — odszepnęła jedna.

— Nie przyszedł jeszcze czas!

I zniknęły.

. . . . . .

Nadeszły wichry.

Noce długie, bezgwiezdne,

Cała przyroda, jako ludzie, zabrała się do spoczynku.

Śnieg pobielił ziemię, okrył ją białym puchem.

Spoczywali wszyscy i wszystko.

Zwierz ukrył się w nory.

Jeno ciemne bory sterczały do koła, będąc jakby szańcem ochronnym.

I cisza była jako na cmentarzysku, gdzie spoczywają umarli.

. . . . . .

Naraz w górze poczęły się przewalać ciężkie czarne chmury.

Czasem światło z nich błysnęło.

Światło blade, bezbarwne.

Mgły ciężkie, czarne przesłaniały znów przestworze, spadając na ziemię roztajałą powoli że śnieżnej powłoki.

Mgły przybierały rozmaite kształty.

Kłębiły się razem, przewalając po rozmiękłej, budzącej się ziemi.

Czasem zawodziły jakiś taniec, to znów szukały czegoś pilnie po łanach.

Nagle w górze ukazało się blade światełko.

Z początku blado poglądało na ziemię.

Spijało jednak resztki białego śniegu leżące gdzieniegdzie jako całuny.

Powoli słonko wyłaniało się coraz więcej.

Promienie jego wnikać poczęły do pałaców, dworów i chat wieśniaczych.

Śpiący budzić się poczęli.

Zaroiło się na polach i łanach.

Zbudzeni poczęli brać się do pracy.

Z podziwem oglądali miejsca, gdzie były spalone sterty.

Śladu po nich nie było.

Wiatr rozwiał popioły, użyźnił niemi ziemię.

Stanęły pługi.

Po nich siewce.

Łany znów bujną okryły się zielenią.

Z. Morawska.

SZATAN.

Dalszy ciąg.

— Iro, nasz dom jest za wielki. Jest w nim pełno pokojów, po których przechadzają się jakieś dziwne cienie. Czy nie chciałabyś zamieszkać ze mną w maleńkiej chatce leśnika? Jest ona tak małą, że tylko dla nas dwojga miejsca starczy.

— Ależ, naturalnie — mówiła Ira — z przyjemnością zamieszkam w chatcę leśnika. Masz racyę, że nasz dom jest za wielki. Tak w nim pełno prababek, dziadków, ciotek, że dla mnie naprawdę miejsca niema. Powiedziałeś, że w moim pokoju nikt nigdy nie mieszkał, tymczasem zaraz ci pokażę co w nim znalazłam.

Pobiegła i po chwili wróciła niosąc maleńki medalionik. Wewnątrz kryła się miniatura młodej kobiety o uśmiechu dziecka i fijołkowych zamyślonych oczach.

— Gdzieś ty to znalazła, Iro?

— W małym stoliku, w szczelinie. Janie, kto jest ta kobieta?

— Nie wiem dziecko na pewno, ale zdaje mi się, że jest to bardzo zła kobieta, która rozdzieliła moich rodziców, przez którą w domu naszym było tak chłodno i tak smutno.

— Ach, nie, nie — oburzyła się Ira — ona nie mogła być złą, wszak ona ma taki dobry uśmiech.

Spojrzałem na Irę i spostrzegłem, że ma taki sam dziecięco-ufny uśmiech jak ta kobieta i zaniepokoiłem się. Widząc to Ira poczęła wołać:

— Ja cię kocham, kocham, kocham. Chodźmy do chatki leśnika, gdzie jest miejsce tylko dla nas dwojga.

I zamieszkaliśmy w chatce leśnika, przytulonej do dwóch największych dębów w lesie. U progu naszej chatki rosły grzyby, a przed oknami przeciągały gromadnie dziki. Ptactwo zlatywało się na nasze podwórko i Ira karmiła je. Chodziliśmy po lesie i robiliśmy znajomości z małemi, wesołemi zwierzątkami, znosiliśmy do domu pęki ziół i kwiatów i mieliśmy usta od pocałunków zmęczone.

I zwykle na wszystko brakowało nam czasu.

— Obiad na stole — mówiła Franciszkowa.

— Nie mamy czasu, nasza staruszko, za chwilę wrócimy — i biegliśmy zobaczyć, czy żniwiarze zaczęli już pracę na polu.

— Moja mała Iro — szeptałem — mam taką wielką radość w duszy i jestem tak silny, że gdyby mi cały świat chciał ciebie odebrać, wyszedłbym sam przeciwko całemu światu, i zwyciężyłbym. I zawsze cię tak kochać będę.

— Ja także, ja także — mówiła Ira i oczy jej tak promieniały, tak promieniały.

A dni były pogodne, upalne, słoneczne. Na polach uroczysta cisza, a w lesie chłodnawo, cienie i głęboka radość życia.

I myślałem, że tak trwać będzie wiecznie, nieskończenie. Całe nasze życie przedstawiało mi się jako tafla bezdennie spokojnego, słońcem przepojonego jeziora, po którem kołyszą się marzenia niby ukwiecone leniwe łodzie.

— To się nigdy nie skończy — mawialiśmy z Irą.

Kiedy pewnego poranku spacerowaliśmy po łące, jakiś spłoszony ptak wyleciał z krzaka i wzniósł się prędko do góry. Ira przystanęła i patrzyła za nim, a gdy znikł już zupełnie, westchnęła.

— Poleciał w świat.

— Wróci do gniazdka — odpowiedziałem.

— Tak, ale tymczasem poleciał w świat— i znów westchnęła.

I przez cały dzień nic już nie mówiła, a po jej jasnem czole, niby cienie: przechadzały się jakieś tajemnicze myśli.

— Co ci jest, Iro?

— Nic — i uśmiecha się kącikami ust, a w oczach ma zadumę.

— Dlaczego nic nie mówisz? o czem myślisz?

— O niczem, ogarnęło mnie rozleniwienie i senność.

— Więc śpij, dziecko, śpij.

Utuliłem, ukołysałem i siadłem na progu chatki, nucąc półgłosem. Chciało mi się śpiewać na cały świat, chciało mi się grać, dusiły mię słodkie łzy.

A w parę dni później patrzę i zrozumieć nie mogę.

— Iro, oczy twoje błyszczą, na policzkach masz wypieki i usta czerwone niby korale. Iro, ty masz gorączkę.

— Ach nie, mój drogi, to od szczęścia oczy mi błyszczą, to od szczęścia usta me płoną — a dusza moja — ach czy ty wiesz, co się z duszą moją dzieje?

— Co, dziecino, co?

— Słuchaj — i na szyję mi się rzuciła— zaczaruj ty moją duszę, uspokój, ukołysz. Zaśpiewaj jej najpiękniejszą piosnkę, pokaż najpiękniejsze korale w lesie, najpiękniejsze kwiaty, zwołaj wszystkie ptaki, pokaż wszystkie skarby lasu — ach, upieść ty duszę moją, upieść, ucałuj.

— Iro, dziecino, co ci się stało?

A oczy jej coraz więcej błyszczą.

— Chcesz — mówię — będziemy dziś spali na wierzchołku największego drzewa w lesie.

Klasnęła w dłonie i pobiegliśmy szukać największego drzewa, lecz gdyśmy je znaleźli, Ira przymrużyła oczy, spojrzała na jego cieniuchny wierzchołek i ziewnęła lekko:

— Nie, nie — pokręciła główką — wolę spać w swojem małem łóżeczku.

— Więc chodźmy do naszej chatki.

Ira była już tak znużona, żem musiał ją na ręce wziąść. Zasnęła mi tak na rękach i nie zbudziła się nawet, gdym ją w maleńkiem łóżeczku układał.

— — — — — — — — — — —

Helena Pogorzelska.

(d. c. n.).

Na progu Sahary.

(Dalszy ciąg)

Wdrapałam się z Alim na wysoki szaraban hotelowy i dwa rącze konie wiozą nas białą drogą, u stóp srebrzystych gór, zalanych poświatą księżyca. Gdzieś w dole szumi spadająca po kamieniach woda... w powietrzu unoszą się gorące opary dnia, przesycone odurzającym zapachem gór. Cisza i absolutny brak ludzkiego istnienia wokoło, składają się na coś tak romantycznego i fantastycznego zarazem, że zdaje mi się, iż błądzę po mlecznej drodze gwiazd w krainie Bajki.

Niepodobna mi odmalować słowem tego nieporównanego kąta ziemi, o tej północnej godzinie. Wjazd do El-Kantary nocą, nie wyjdzie mi nigdy z pamięci.

Mały i czysty hotelik z domkiem żandarma naprzeciw i oddaloną stacyą kolei, oto francuska El-Kantara. Jutro zobaczę prawdziwą: — arabską.

Nie zapalając światła, roztworzyłam okno. Noc była tak piękna, że stawała się aż niebezpieczną dla mego z natury leniwego umysłu. Odurzona ciepłem jak pieszczota powietrzem, otoczona religijną ciszą — z oczami zwróconemi w niebo, po którem toczyła się wolno świetlana kula księżyca — byłam pod wrażeniem jakichś nadnaturalnych wrażeń słodkich a zdradliwych... Nie pożądałam niczego, prócz przedłużenia chwili tej w nieskończoność...

— — — — — — — — — —

El-Kantara, 13 Października.

Obudziłam się dziś rano z uczuciem dziwnego rozradowania; które nie opuszcza mnie od chwili, kiedy wstąpiłam na ziemię Afryki.

EL-KANTARA.

EL-KANTARA: KARAWANA.

Aby zrozumieć ten świąteczny nastrój, trzebaby tak jak ja, znaleźć się nagle w innej części świata, zdala od znajomości, obowiązków, od całego upłynionego dotąd życia — nie odbierać listów, nie czytać gazet, mieć za cały bagaż podróżną suknię i aparat fotograficzny oraz niewielką sumę pieniędzy, wystarczającą na opłacenie skromnych potrzeb i towarzyszącego mi araba, z którym, jeżeli zechcę, przejść mogę Afrykę od Timbuktu aż do Tugurt.

El-Kantara, po arabsku most, nazwałabym złotemi drzwiami Sahary. Przeszedłszy most, łączący dwie olbrzymie ściany skał, dzielące od reszty świata — oczom odsłania się nagle wioska jakby przez jaskółki ulepiona z gliny, a u stóp jej w dole, wielotysięczny las palm. Jesteśmy na progu Pustyni, a oto pierwsza Oaza.

Podobno, kiedy pierwsze kolumny wojsk francuzkich w 1844 roku znalazły się na tym miejscu — okrzyk zachwytu wyrwał się z wielu piersi, a kapela, nie czekając komendy uderzyła w marsz tryumfalny. Ta legenda wymowniejsza jest niż moje słowa.

Niechaj zresztą pokusi się kto odmalować słowy ten obraz, który odsłonił się olśnionym oczom moim: wioskę złotą całą we wschodzącem słońcu, wynurzającą się ze szmaragdowego bukietu palm, nad nią niebo, zasnute jeszcze białym muślinem mgiełek, po przez które przedzierało się całe królestwo błękitu. Od wsi zbliżała się ku mnie młoda dziewczyna udrapowana w czerwony łachman, niosąc opartą na nagiem biodrze glinianą amforę; z pod stóp jej wzbijały się chmurki białego pyłu, a na piersiach połyskiwał ciężki srebrny naszyjnik.. Wietrzyk biegnący od gór rozchylał wachlarze palm, między któremi śmigały białe synogarlice i napełniały gaj miłosnem nawoływaniem... Z oddali, od szarych szczytów skał, dobiegały dźwięki pastuszej fletni, a jednocześnie rozległ się głos niewidzialnego muezzina, głoszącego modlitwę poranną. Po czterykroć, czterem krańcom świata, danem zostało świadectwo Prawdzie, a gorący, pełen fanatyzmu głos śpiewaka pokrył na chwilę rozświergotane ptactwo, uciszył szmer płynącego strumienia...

— „Allah Akbar — Allah Akbar! — Zbierajcie się, o bracia na modlitwę, gdyż w niej tylko zbawienie!...

La Illaha Illallah!—Wielkim jest Bóg — a Mahomet jego prorokiem!"...

— — — — — — — — — —

Otoczona gromadą półnagich dzieci, szłam między ślepemi murami domów o szczelnie zamkniętych drzwiach, które przekroczyć obcemu jest prawie niepodobieństwem. Wracające od studni arabki witały mnie skinieniem głowy, odsłaniając w uśmiechu zdrowe zęby, lub też przeciągały śpiewnie „Bonjou-our", jak dzieci, wymawiające cudzoziemskie, na popis starszym, wyuczone słowa. Mężczyźni oglądając mnie ciekawie, eskortowali przez ulice wioski, zagadując zkąd jestem i obmawiając mnie między sobą w swym gardlanym narzeczu. Jakiś starzec o śnieżnej brodzie i zakrzywionej lasce patryarchy, zwrócił się do mnie po francusku, ofiarując się za przewodnika po rodzinnej wiosce. Zajrzeliśmy do szkoły, podobnej do klatki ze świergocącem maleństwem, powtarzające w głos za nauczycielem słowa Koranu; stary ulem siedział na ziemi przed nizkim drewnianym pulpitem i długą trzciną wybijał takt recytowanego wersetu — odpowiadał na chór dziecięcych głosów, przytłumiony nizkim pułapem izby.

Podobny do innych lepianek, stojących z nim w rzędzie, meczet, miał wewnątrz, w szczytowej ścianie wnękę dla Marabut'a, naprzeciw odgrodzenie z kawałka płótna przeznaczone dla kobiet, a jako jedyna ozdoba zawieszone u pułapu strusie jajo i rozłożone na ziemi słomiane maty, które skrupulatnie poodwijano, aby je moje niewierne nie zbrukały stopy.

Dziękując memu uprzejmemu przewodnikowi, dziwiłam się poprawnej jego francuzczyźnie, na co powiedział mi, iż był czas dłuższy w Anglii i Francyi i powrócić tu musiał, albowiem matka pozostać dłużej na obczyźnie nie pozwoliła — matka, żyjąca do tej chwili jeszcze i decydująca o losie siedemdziesięcioletniego syna... Już po raz drugi słyszę w ustach araba słowa: „matka nie pozwala" i wzmaga się sympatya moja dla tego rycerskiego i słodkiego narodu.

Z pomiędzy dzieci biegnących za mną, mały pięcioletni chłopczyk ubrany w żółtą gandurę i czerwoną myckę na głowie, dreptał obok mnie wytrwale, dotykając ręką to mojej sukni, to trwożne wyciągając ramię ku czarnemu pudłu z aparatem, który intrygował go niewymownie. Pogłaskałam go po okrągłej i twardej jak orzech głowinie, na co uśmiechnął mi się wdzięcznie i z zaufaniem ujął za rękę. Dawno już opuściliśmy wioskę a malec szedł obok mnie ciągle, jakby nie mając zamiaru rozstać się ze mną.

— Jak się nazywasz? — zapytałam.

— Mohamed.

— Nie boisz się iść ze mną?

Pokręcił rezolutnie głową.

— Zabiorę cię w takim razie ze sobą na statek i zawiozę do swego kraju, — chcesz?

— Nie — odpowiedział smutnie — bo Fatyma pozostałaby samą.

— Fatyma to twoja siostra?

Spojrzał na mnie zgorszony i odpowiedział poważnie:

— Fatyma, to czarna koza, która nam daje mleko. Czy chcesz, abym cię zaprowadził do niej?...

Cecylia Trembińska.

(d. c. n.).

□□□□□□□□□□

Samopomoc społeczna dzieci we Francyi.

(Korespondencya własna).

Paryż w Lipcu.

Ogłoszone świeżo dane wykazują, iż dzieci francuskie wniosły w ciągu lat ostatnich do rządowych kas oszczędności sześćdziesiąt milionów franków.

Fundusz ten składa się z pozycyi groszowych, zaoszczędzanych systematycznie przez małoletnich uczniów szkół ludowych.

Ruch przezorności wśród młodzieży wywołał J. Carè, prezes „Towarzystwa wzajemnego kredytu". Człowiek ten przez długie lata zajmujący się handlem win, posiadał zmysł praktyczny, wykształcony w twardej szkole życia. Po amerykańsku samodzielny i ruchliwy, uważał on, iż „aby zajść daleko, trzeba wcześnie wyjść z domu". W myśl tę należało według niego wpajać w młodzież przezorność i umiejętność obracania groszem. Tylko do hasła yankesów zalecającego „Self help" i „Self goverment" („Pomagaj sobie i rządź się sam"), działacz francuski dodał obowiązek dopomagania innym.

W jaki jednak sposób dziecko ubogie, mały uczeń szkół początkowych może stać się czynnikiem pracy społecznej?

— Potrzeba na to tylko wytrwałości i zjednoczenia indywidualnych wysiłków — dowodził Caré. — Idea kooperacyi i solidarnego współdziałania powinna być wcielona w życie od lat najmłodszych. Zachęcać trzeba nie słowem, ale czynem, żywym przykładem!

Praktycznem urzeczywistnieniem tych wskazań stało się zawiązanie w jednej ze szkółek początkowych stowarzyszenie dzieci pod nazwą „Wzajemna pomoc szkolna".

„Członkowie" przynosili do uczelni co poniedziałek dziesięć centymów (siedem i pół grosza). Połowa tej sumy tak zwany „sus przezorności" szła za pośrednictwem nauczyciela do Kasy oszczędności na osobistą książeczkę ucznia; — druga połowa, tak zwany „sus solidarności" zasilał fundusz zapomogowy, przeznaczony na pomoc w chorobie.

Stowarzyszeniu nie przepowiadano długiego żywota.

Nawet „Liga narodowa przezorności" — popierająca oficyalnie wszelkie instytucye samopomocy, — uważała ideę zrzeszenia dzieci za utopię niepraktyczną i niemożliwą do przeprowadzenia na szerszą skalę. Próba wydała się słabym „eksperymentem" niegodnym baczniejszej uwagi.

Nie zrażało to inicyatora. Wraz z żoną, wierną sojuszniczką, pracował wytrwale, ufając, iż tworzy dzieło pożyteczne. Przebojem zdobywał członka za członkiem. Obchodził szkoły Paryża, kołatał do drzwi rodziców i nauczycieli. Prosił, namawiał, przekonywał. Zdaniem jego nowa placówka przyczynić się miała do kształcenia woli i charakteru, dawać lekcyę poglądową przezorności, solidarności i panowania nad sobą.

Dzięki jej dziecko zetknie się z realną stroną życia, pozna wartość pieniędzy i możność radzenia w potrzebie sobie i innym, nauczy się wyrzekać się doraźnej przyjemności w imię celów koleżeńskich i praktycznych, ćwiczenie woli, uprawiane systematycznie, wyda rezultaty moralne i materyalne. Dziecko zapewni zasiłek pieniężny choremu koledze i zdobędzie dla siebie fundusik na czarną godzinę.

Dzięki pomysłowo i pracowicie obmyślonym kombinacyom, lokata pieniędzy staje się dobrą operacyą finansową. Caré wyliczył iż centymy składane systematycznie od lat 3 do 9 złożą się na fundusz, który, przy procencie składanym, zapewnić może członkom w 75 roku życia rentę, wynoszącą 120 franków rocznie.

Strona moralna i ekonomiczna projektu zainteresowała Raymunda Poincaré, (obecnego prezesa gabinetu) w czasie, gdy był ministrem oświaty. Okólnik nawpół oficyalny wezwał nauczycieli do poparcia zapoczątkowanych usiłowań. Ułatwiło to oczywiście werbunek nowych członków. Drobne z początku grupy rosły jak na drożdżach. Za przykładem Paryża wstępować zaczęła prowincya.

„Ogólne zebrania" urozmaicone zabawą dziecinną i słodkim poczęstunkiem, stawały się dla dzieci, dla rodziców i nauczycieli miłą uroczystością zacieśniającą węzły pomiędzy domem a szkołą.

Zgromadzenie zaczynało się od odczytania bilansu, dzieci głosowały i brały udział w w wyborach. Wymowa cyfr przedstawiała obrazowo doniosłe rezultaty zbiorowej akcyi i możność robienia z groszów milionów.

A cyfry to imponujące! Okazuje się z nich, iż biedne dzieci odłożyły w roku ubiegłym pięć i pół miliona franków, a wydały półtora miliona na pomoc dla chorych kolegów. W niektórych departamentach urządzono z funduszów Kasy zapomogowej kolonie letnie dla słabowitych. Oczywiście doraźne korzyści zrzeszenia stanowiły najskuteczniejszą propagandę. Obecnie w Paryżu samym do związków należy 47939 chłopców (od lat 4 do 13) i 39000 dziewcząt, ogółem 89977 dzieci.

„Wzajemna pomoc szkolna" cieszy się wielką popularnością i na prowincyi. Poszczególne koła połączyły się ostatnio w „Narodową federacyę związków szkolnych". Obejmuje ona 856,509 uczestników. Nie daleko już do miliona. Godzi się zaznaczyć iż w 60 departamentach zapisano do stowarzyszenia sieroty wychowane kosztem dobroczynności publicznej.

Gminy składają za bezdomne dzieci wymagane „susy" i najbiedniejsi z wydziedziczonych wchodzą na równych prawach do solidarnej gromady.

Tak zwane „Mutualités scolaires" uważane są dziś za instytucyę narodową, która ułatwić może rozwiązanie jednego z palących problematów chwili bieżącej — ubezpieczenie starości.

W tym duchu wypowiedział się świeżo Leon Bourgeois, gorący rzecznik idei solidarności, obecny minister pracy.

„Pragnąłbym — mówił — połączyć „Pomoc wzajemną szkolną" ze sprawą emerytur robotniczych i uczynić z tej szkoły przezorności drabinę prowadzącą ku ubezpieczeniu na starość".

Myśl tę rozwijał również minister oświaty Guisthau na odbytej przed paru tygodniami konferencyi. Zdaniem jego należałoby zamienić z czasem składki dobrowolne na obowiązkowe, i zużytkować odpowiednio oszczędności lat dziecinnych w celu powiększenia emerytur robotniczych.

Ruch przezorności przechodzi obecnie do zakładów wychowawczych średnich a nawet do biur i warsztatów. Rozszerzone kadry samopomocy społecznej objąć mają nietylko już dzieci ale i młodzież uczącą się i pracującą pomiędzy 14 a 20 rokiem życia.

W ten sposób zasada ubezpieczenia stosowana przez cały ciąg życia, (gdyż w 20-m zaczyna się państwowe ubezpieczenie starości), wydać może doniosłe rezultaty finansowe.

Za przykładem Francyi, podążyły Włochy, Belgia, Szwajcarya. I tam również przezorność i oszczędność indywidualna łączy się z akcyą humanitarną i rozwija na tle społecznem.

Zdaniem jednego z działaczów belgijskich „przyzwyczajając dziecko do zbiorowego działania daje mu się poważny środek życiowej samoobrony, daje mu się umiejętność posługiwania się najpotężniejszą bronią współczesną, jaką stanowi — organizacya".

Orka.

□□□□□□□□□□

Nasz stosunek do wyborów.

Po pięciu latach normalnej kadencyi trzeciej Dumy zakończyła ona swe istnienie, obecnie nadchodzą wybory do czwartej.

Czas akcyi wyborczej, jest zwykle, w społeczeństwach o ustroju konstytucyjnym, dniami gorączkowego ruchu, dyskusyi, agitacyi, polemik, wieców i przygotowań.

U nas jednak, jak dotąd, objawy te są niezmiernie małe, zainteresowanie kampanią wyborczą ogromnie słabe. Panuje jakaś beznadziejna martwota, obojętność, jakieś stanowisko społeczeństwa nie wrogie nawet, tylko poprostu żadne.

Poza pewnemi sympatyami osobistemi, poza niektóremi grupami, pragnącemi przeprowadzić jakąś kandydaturę—nikt się tą sprawą, tak ważną, nie interesuje.

Na tle ogólnej apatyi słychać niekiedy, ze sfer konserwatywno-ugodowych zachętę do akcyi wyborczej, z oddźwiękiem nadziei, pokładanej w pracach przyszłej Dumy, ze sfer skrajniejszych kategoryczne zaprzeczenie pożytku jakiejkolwiek wyborczej akcyi.

Ogół zaś wyborców milczy i nie zgłasza się nawet po karty legitymacyjne.

Otóż to jest, logicznie biorąc, objaw nieunikniony może, ale w każdym razie chorobliwy w naszem społeczeństwie.

Wszystko, co zdziałała i uchwaliła trzecia Duma wiemy, zapomnieć o tem trudno, nikt rozumny nie będzie się także łudził co do korzystnego dla spraw naszych działania

czwartej; to wszystko jest bezsprzecznie powodem obecnej inercyi wyborczej, ale jej, dla ludzi trzeźwo i logicznie myślących, nie usprawiedliwia.

Narody nie mogą żyć inercyjnie i nie powinny.

Społeczeństwo może świadomie i solidarnie cofnąć się od udziału w jakiejś akcyi, będzie to akt jego czynu i woli, społeczeństwo może nie wybrać swoich przedstawicieli wcale, raz jednak zgodziwszy się z istniejącym porządkiem rzeczy nie może powiedzieć: ano będzie tam ktoś, jakiś wybrany posłem! Tu musi być jasno postawione albo—albo.

Wybory w kraju naszym odbędą się, a wobec tego musimy zainteresować się nimi i dokonać ich świadomie, to jest niezbity pewnik, bo ten kto gdziekolwiek z woli naszej będzie naszym przedstawicielem, musi warunkom swego przedstawicielstwa odpowiadać, musi go być godnym. Posłowie nasi zabierają w Dumie głos, a każdy ich czyn powinien mieć swoją wagę, dla nas i dla innych, wagę nie rezultatu, nie doraźnego skutku, lecz zasady.

Dla kobiet zaś, oprócz tych zasad ogólnych są jeszcze specyalne, z ruchem emancypacyjnym związane warunki.

Zasadniczo nam wiadomo, że praw wyborczych, czynnych ani biernych niemamy, pomimo tego możemy wywierać na wybory wpływ pośredni, bardzo nawet silny. Nastręcza się tu z jednej strony do wyzyskania sfera wpływów rodzinnych i towarzyskich, z drugiej społecznych, w stowarzyszeniach i przez agitacyę osobistą.

Działanie w pierwszym zakresie jest zwykle powolniejsze, na dłuższą metę, przekonania w rodzinach, aczkolwiek różniące się nieraz, oddziaływują na siebie wzajemnie i przeważnie schodzą na pole wzajemnych ustępstw i kompromisów. Rola kobiety jest tu ogromna, świadomy siebie i wyrobiony społecznie osobnik ma rozległe pole działania, boć wpływ rozumnej kobiety wychowuje przeważnie rodzinę i to nietylko małoletnią; matka, żona, siostra, jeśli tylko chce i potrafi, może tą pośrednią, moralną akcyą przyczynić się do wprowadzenia w życie spraw swego przekonania.

Drugi zakres działalności — agitacya publiczna, jest rzeczą ogólnie znaną, praktykowaną i stwierdzoną tysiącznemi przykładami,

Kobiety angielskie na długo przed działalnością sufrażystek prowadziły agitacyę wyborczą, obchodząc dzielnice robotnicze, organizując wiece, rozdając odezwy i były uznane przez stronnictwa za sojuszników poważnych, niezmiernie pomocnych.

W Galicyi podczas ostatnich wyborów do Sejmu i do Rady miejskiej we Lwowie, zapisanie kandydata w t. zw. „listę kobiecą", to jest przez kobiety pośrednio agitacyjnie popieraną, dawało pewność znakomitej pomocy w kampanii wyborczej; a nadto, rzecz charakterystyczna, świadectwo moralnej nieskazitelności!

W Warszawie również podczas trzykrotnych wyborów, kobiety brały w nich żywy udział, a niemogąc z powodów natury formalnej bywać na wiecach wyborczych ogólnych, urządzały własne zebrania omawiające sprawy wyborów.

Znając więc swoje prawa, siłą życia nam nadawane, musimy zadać sobie i odpowiedzieć na pytanie, jakich popierać mamy kandydatów?

Logika i sumienie narodowe wykazują nam jasno, że raz godząc się z faktem wyborów, nie możemy odprawić ich byle jak, wypadkowo i obojętnie, od każdego z posłów żądać musimy uczuć polaka, honoru człowieka i rozumu przedstawiciela społeczeństwa.

P. Czesław Jankowski w doskonałym swym artykule w „Kuryerze Warszawskim" stawia kandydatom na posłów trzy, techniczne niejako, poza ogólno ludzkimi, warunki: 1) dar wymowy, dla rozpraw podczas posiedeeń, 2) zdolność i chęć intensywnej pracy, 3) bystrość dyplomatyczną do prowadzenia zakulisowych, międzypartyjnych pertraktacyi i kombinacyi politycznych.

Te trzy zasadnicze warunki zdarzają się czasem, bardzo rzadko zresztą, w osobie jednego człowieka, zwykle jednak każdy posiada jakiś jeden z nich poszczególnie, należy więc dobrać komplet posłów tak, aby była wśród nich dostateczna ilość mówców, pracowników-organizatorów i dyplomatów.

Rzecz prosta, że ścisłe, arytmetyczne przeprowadzenie tej zasady, jest niezupełnie możliwe, ale stosować się do niej trzeba zawsze, w ogólnych zarysach.

Na te wszystkie warunki kandydatów każda z kobiet zgodzić się musi ogólnie, specyalnie jednak powinno zależeć nam na tem, aby popierany przez nas kandydat był stronnikiem sprawy kobiecej i równouprawnienia.

Zasada ta nie jest sprawą bynajmniej bagatelną, ani jak chcą niektórzy niemającą zastosowania w życiu realnem, bynajmniej.

Przeciwnicy równouprawnienia, a raczej nie, przeciwnikow nie masz u nas podobno, ale platoniczni, na jaknajdalszą metę jego stronnicy, zwykli nam mówić: Nikt z nas zasadniczo temu się nie sprzeciwia, ale wobec dzisiejszego położenia, wobec najważniejszych spraw bytu społecznego, czyż możemy wysuwać, czyż może to mieć jakiekolwiek znaczenie praktyczne, czyż nie pierwsze są sprawy, ect. ect.

Kogo jak kogo, ale kobiet polskich nikt chyba nie może pomawiać o obojętność dla spraw ogólnych narodowych, we wszystkich warstwach społecznych, we wszystkich stronnictwach polka jest przedewszystkiem obywatelką, jest nią nawet wtedy, gdy nie zajmuje jej kwestya jej własnych praw człowieka, społecznych i politycznych.

Jeżeli zaszłaby kwestya pierwszeństwa i wyboru między sprawą wielkiej wagi narodową i kobiecą, wynik byłby niewątpliwy, ale faktem jest, że do tych wielkich okazyi w życiu praktycznem nie przychodzi. Nie było ani na chwilę mowy o wyborze pomiędzy np. sprawą chełmską, a jakąś kwestyą równouprawnienia, takie okazye nie zdarzają się, zato załatwiono w Dumie niektóre projekty ustawodawcze, czysto praktyczne, mające dla sprawy równouprawnienia niepomierne znaczenie, jak sprawa praw spadkowych na Litwie i Białorusi, lub projekt o prawach mężatek. I w czwartej Dumie przyjdą napewno pod obrady takie wnioski, bądź rządowe, bądź z kół parlamentarnych rosyjskich, rzeczy prawodawcze, utylitarne, lecz rzeczy dla kobiet, podlegających tym prawom, ważne, reformy o których dyskutować i dopomagać do ich uchwalenia winni przedstawiciele kobiet-wyborczyń, choć nie posiadających oficyalnie tego prawa.

O tem myśleć nam należy, posiadamy już dziś organizacye kobiece bardzo wpływowe, przykłady kampanii wyborczych z całego świata wskazują, że kandydaci liczą się z żądaniami tych nieoficyalnych wyborczyń, należy tylko te postulaty rozumnie i uczciwie sformułować.

Świeżo kampanja prezydyalna amerykańska daje niezmiernie ciekawe przykłady, jak były przeciwnik równouprawnienia Roosevelt, stał się obecnie jego stronnikiem, włączając do urzędowego programu swojej partyi równouprawnienie polityczne kobiet, które przecież w ogromnej większości stanów tylko pośredni, moralny wywrzeć mogą wpływ na wybory.

Biorąc nawet pod uwagę całą różnicę stosunków, dojdziemy do jasnego przekonania, że działać można, trzeba tylko chcieć. W ciągu paru lat ostatnich zrzeszenia kobiece zawiązały pewien stały kontakt z organizacyami społecznemi, w których pracują kandydaci na przyszłych wyborców i posłów, w Warszawie np. komunikowałyśmy się z biurem pracy społecznej, Tow. prawniczem i Tow. Kultury Polskiej, przeprowadzając szereg korespondencyi i dyskusyi o prawach kobiet w samorządzie, o dzieciach nieślubnych, ostatnio zaś o projektowanych zmianach w kodeksie cywilnym.

Prace te dają możność poznania ludzi, oraz przekonań ich odnośnie do sprawy równouprawnienia. Dają możność doskonałej oryentacyi.

Należy nam więc, jest wszystkich kobiet uświadomionych społecznie i politycznie prawem i obowiązkiem, porozumieć się z projektowanymi przez różne stronnictwa kandydatami, wyjaśnić ważność sprawy i zapytać o ich zdanie osobiste, o stosunek do kwestyi równouprawnienia.

Trzymając się o ile możności danych ścisłych i dokładnych, zdać sobie jasno sprawę gdzie znajdziemy opozycyę, gdzie sympatye ideowe, przyznawane zasadniczo lecz nierealne, a gdzie faktyczną gotowość działania na naszą korzyść, czy istotnie gotowość taka jest już wyrobiona, czy istnieje.

Będą to dla nas informacye ogromnej wagi, wskazówki oryentacyjne, prowadzenia sprawy kobiecej w Polsce i doraźnej sprawy naszego wpływu na wybory.

Przeoczyć lub opuścić je byłoby karygodnem, każde bowiem zjawisko społeczne wymaga od nas reagowania świadomym czynem, dla dobra idącego w przyszłość życia.

Natalia Jastrzębska.

□□□□□□□□□□

Z Towarzystwa Gniazd Sierocych.

W Marjanowie, w ziemi Sochaczewskiej, na folwarku, należącym do majątku Strugi, powstaje nowe Gniazdo Sieroce.

28 morgów zdrenowanej ziemi, 10000 rb. gotówką i inne pomoce w naturze, do sumy wartości 2000 rb. zaofiarował na nie prezes T-wa Gniazd, członek Rady Państwa, Stanisław Glezmer.

Brakujące 8000 rb. w gotówce lub w naturaliach, potrzebnych do utworzenia wzorowej zagrody Gniazda (więc: materyały budowlane, sprzężaj, narzędzia rolnicze, inwentarze żywe i martwe, etc.), powinny być zebrane w okolicy.

Prezes Sochaczewskiego T-wa Rolniczego p. W. Smoleński z Kuznocina i kierownik rolniczej stacyi doświadczalnej w Szymanowie, p. Łukomski (bardzo blizki sąsiad Gniazda), obiecali serdeczną opieką otoczyć tę nową fermę sierocą, która z czasem powinna stać się poniekąd praktycznym wzorem dla sąsiednich gospodarstw włościańskich.

Gospodarstwo Gniazda tak ma być zorganizowane i prowadzone własnemi siłami mieszkańców Gniazda, a więc sierot i rodziny przybranych im opiekunów, aby dało im wszystkim dostatnie utrzymanie i opłaciło pracę opiekunów i sierot.

Wyższą szkołę kroju L. Skwareckiej ukończyły i otrzymały świadectwa cechowe i prywatne:

Andrzejewska Klementyna, Barszczyńska Józefa, Błędowska Zofia, Brochocka Wanda, Bartołowicz Leonarda, Burakowska Agnieszka, Cuglewska Zofia, Zyhlke Natalia, Ciechanowska Władysława, Ciesielska Leonarda, Czełowa Marya, Dąbrowska Witalisa, Dąbrowska Leonida, Druszczyńska Marya, Dąbkiewicz Marya, Erlichman Zofia, Fenecka Eugenia, Gałczyńska Bronisława, Grzeszczak Marya, Grochowicka Zofia, Gabryś Julia, Gruszkowska Antonina, Gilewska Helena, Cholewicka Marya, Jędrusik Natalia, Judycka Eugenia, Juckiewicz Stefania, Kureczko Janina, Kakietek Stefania, Kapuścińska Władysława, Koszewska Aniela, Kozero Hanna, Harwat Jadwiga, Calori Zofia, Knate Stefania, Kapla Franciszka, Krehanowska Kazimiera, Kleszczewska Jadwiga, Listkiewicz Jadwiga, Mroczkowska Bronisława, Mańkowska Marya, Marcinkowska Stanisława, Nowakowska Władysława, Otrembska Helena, Orłowska Celestyna, Papierowska Rozalia, Przybyszewska Bronisława, Prus Zofia, Rybicka Janina, Radziszewska Marcela, Rozpędowska Janina, Reszke Otylia, Ratyńska Franciszka, Reczkowska Zofia, Sośnicka Helena, Świątek Stefania, Sotek Marya, Sokolnicka Eugenia, Sokołowicz Zofia, Sobolewska Franciszka, Skrocka Józefa, Skolasińska Czesława, Sendek Ludwika, Śliwińska Walerya, Stypulkowska Jadwiga, Szymańska Bronisława, Szelągowska Bronisława, Schoenborn Janina, Schmidt Zofia, Schüc Adelgunda, Topolska Julia, Urbańska Helena, Urbaniak Katarzyna, Weil Anna Wesołowska Julia, Wiśniewska Leokadja, Wiśniewska Eugenia, Wituszewska Marya, Zarzycka Apolonia.

MĄCZKA MLECZNA „BÉBÉ". PRZYGOTOWANA Z CZYSTEGO MLEKA ALPEJSKIEGO, JEST WYBORNYM, NIEDAJĄCYM SIĘ ZASTĄPIĆ POKARMEM DLA SSAWCÓW I DZIECI.

Dostać można w Aptekach i Składach materjałów aptecznych.

SKŁAD GŁÓWNY

Tow. Akc. „Fr. Karpiński w Warszawie"

Elektoralna 35. Telef. 600.

CHWILA BIEŻĄCA.

— Niezwykłej doniosłości wynalazek opuścił niedawno biuro cesarskiego urzędu patentowego w Berlinie

Młody inżynier p. Michał Schmierer, pochodzący z Królestwa Polskiego, skonstruował niezwykle subtelny aparat, przenoszący przy pomocy prądu elektrycznego w jednej chwili podobiznę osób i przedmiotów z jednego miejsca na drugie. Największą korzyść z tego wynalazku będą miały pisma ilustrowane, które mogą natychmiast otrzymywać z całego świata fotografie aktualne i zamieszczać w kilka godzin po zdarzeniu. Nieocenioną również wartość może mieć nowy wynalazek dla policyi kryminalnej, która w jednej godzinie roześle fotografię zbiegłego zbrodniarza wszystkim stacyom granicznym.

Niedawno donoszono o podobnym wynalazku inż. Korna, jednakże wynalazek ten ma wiele niedomagań.

Przy metodzie Schmierera niedomagania te znikają całkowicie. Wystarczy np. ustawić osobę przed aparatem, aby jej zupełna podobizna ukazała się na stacyi odbiorczej w formie autotypii. Wynalazek ten próbuje obecnie p. Schmierer zastosować w ten sposób, aby osoby telefonujące ze sobą mogły nawzajem widzieć swe odbicia na płycie przytwierdzonej do aparatu telefonicznego.

— Z Pekinu donoszą, że prezydent Juanszikaj nakazał zwinąć wydawnictwo dziennika urzędowego „Kingbao". A był to najstarszy dziennik na świecie, wychodził bowiem od 15-tu stuleci.

— Nowy cesarz japoński, Joszihito, postanowił, — jak donoszą z Tokio — dać synowi najstarszemu, liczącemu obecnie lat 11 i mającemu w przyszłości zasiąść na tronie japońskim, wychowanie europejskie. Niebawem więc młody książę wyruszy do Anglii, gdzie będzie uczęszczał przez 4 lata do szkół tamtejszych, poczem uzupełni studya w Paryżu i Berlinie.

— Znanej pisarce francuskiej Juliette Adam przyznano dopiero teraz medal zasługi za wojnę 1870—71. Juliette Adam wstąpiła wówczas do służby ambulansowej i odznaczyła się odwagą, oraz poświęceniem dla ranionych żołnierzy.

— Otwarto w Warszawie nowy szpital dla obłąkanych przy ulicy Spokojnej Nr. 15. Instytucya ta wielce potrzebna zaradzi choć w części ogromnemu brakowi opieki nad chorymi umysłowo.

OD REDAKCYI.

—o—

We czwartek, d. 22 b. m., odbyło się otwarcie wystawy ruchomej w Żyrardowie; — dla braku miejsca korespondencyę pomieścimy w № następnym.

Treść numeru:

Sztuka słuchania, przez Z. Seidlerową. — Dwie chłopskie epopeje, przez M. Zielewiczównę. — Jako ptak... dramat, przez Jadwigę Marcinowską. — U źródeł, powieść, przez Theresitę (Maryę Iwanowską). — Na rżysku, przez Z. Morawską. — Szatan, nowela, przez Helenę Pogorzelską. — Na progu Sahary, przez Cecylię Trembińską. — Samopomoc społeczna dzieci we Francyi, przez Orkę. — Nasz stosunek do wyborów, przez Natalię Jastrzębską. — Z Towarzystwa Gniazd Sierocych. — Wyższa Szkoła kroju L. Skwareckiej. — Chwila bieżąca. — Od Redakcyi. — Ogłoszenia.

Do niniejszego numeru dołącza się:

1) Dodatek mód.
2) Dodatek powieściowy „Granice serca" powieść W. Margueritte, ark. 15.
3) Tablicę krojów.

Trzy pierwsze tomy wydawnictwa „Bluszczu": powieść Jerwicza „Wira Horecka", „Szkice Teozoficzne" w opracowaniu Józefa Relidzyńskiego i nigdzie niedrukowane „Poezye i urywki prozą" Józefa Ignacego Kraszewskiego, oraz I-szy zeszyt „Albumu robót ręcznych" zawierający paręset rysunków, wyszły już w druku.

Nabywcy zamiejscowi proszeni są o dołączanie 25 kop. na przesyłkę pocztową za każdy tom.

Ogłoszenia.

TABLETKI KEFIROWE do wyrobu domowego **KEFIRU** wyrabiane w Aptece i Fabryce Tabletek, **Modlińskiego i Lilpopa**
dostać można w Warszawie, w Aptekach i Składach Aptecznych.

E. Gessnera APTEKA W WARSZAWIE 27 JEROZOLIMSKA 27 POLECA przy zaflegmieniu katarałnem, zapaleniu dróg oddechowych, jak również chronicznych zapaleniach oskrzeli. - - - - Dragées **Mentolowe**

D-r. Bogusławski
przyjmuje wyłącznie **z chorobami kobiecemi** od 4 d 6 poł. **Żórawia 33** tel. 243-56
Warszawa, Ordynacka 12

Ewaryst

Perfumerya i Zakład fryzjerski.

Wysyłka pocztą.

Marszałkowska 114, tel. 30-17.

Ostatnie nowości Perfum, Piękne nesesery do „manicure", Grzebienie i szpilki do włosów szyldkretowe, ozdobne i gładkie Szpilki do kapeluszy.
Najnowsze paryskie ozdoby do włosów.

ZAPOBIEDZ CHOROBOM
dzieci może każda matka, krzepiąc organizm dziecka racyonalnem odżywianiem.
Powagi medyczne orzekły, że
MĄCZKA MLECZNA NESTLÉ'a
wpływa zbawiennie na pomyślny rozwój organizmu dziecka.

Perfumeryjne i Kosmetyczne Nowości
Poleca Warsz. Tow. Akc.
Ludwik Spiess i Syn

ODZNACZONE MEDALEM ZŁOTYM skromne **GORSETY** do wykwintnych, paski biodrowe dla dziewcząt zamiast gorsetów
D-rowej Marji Barszczewskiej
Warszawa, plac Św. Aleksandra Nr. 14. Telefon 40-73
wprost stacyi tramwajowej.

Stefan Habrowski i Antoni Janiak
FRYZJERZY DAMSCY SPECYALIŚCI MANICURE—MASAŻ
WYKWINTNE SALONY DLA DAM.
Ul. Żórawia Nr. 33 m. 20 parter. Telefon Nr. 254-34.
Przyjmujemy zamówienia na czesania w domach i na miejscu. Farbowanie głów na wszystkie kolory, mycie najnowszemi środkami **antyseptycznemi** oraz wszelkie zamówienia z włosów w zakres fryzjerstwa wchodzące. **Czesania miesięczne i abonamentowe.**
CENY KONKURENCYJNE.
Wyuczamy czesać i wszelkich robót fryzjerskich, kurs 3 miesięczny z gwarancyą.
Wszelkie zamówienia i obstalunki przyjmujemy telefonicznie. **Telefon 254-34.**

Wydziały: pracy społeczne i gospodarstwa wiejskiego
będą otwarte 1-go października **na Kursach wyższych dla kobiet im. A. Baranieckiego,** obok dawnych Wydziałów literackiego i przyrodniczego oraz Szkoły sztuk pięknych dla kobiet. Przesyła programy i udziela informacyj sekretarka H. Tomaszewska w Krakowie, ulica Karmelicka L. 32.
Dyrektor Józef Rostafiński.

OCHRONIARSKIE i freblowskie kursy przy szkole
Wiktorji Jędryczkowskiej
CIEPŁA № 4.
Slojd, koszykarstwo, tkactwo, guzikarstwo, kapelusze, szczotki, roboty włóczkowe. Zapisy codziennie. Po ukończeniu pa tenty z prawami posady.

Biuro nauczycielskie
„Załęski"
Warszawa, **Widok 5.**
Poleca nauczycieli, nauczycielki, bony. — Francuzki, Angielki **sprowadza z własnych biur zagranicznych.**

Pierwszorzędne biuro nauczycielskie
Maryi Balińskiej
poleca nauczycielki nauczycieli bony różnych narodowości freblanki z szyciem.
Warszawa, Widok 13 telefon 77-34.

Słynna w całym świecie
HERBATA z gór HARCU
(Dr. Lauer's Harzer Gebirgstee)
Zalecana przez najsłyniejsze powagi lekarskie zatwierdzona przez Depart. Med. przy Min. Spraw Wewn. w Petersburgu jest jednym z najniezbędniejszych środków dla utrzymania zdrowia. Napój ten, przyjmowany w ilości 2-ch — 3-ch filiżanek tygodniowo leczy: wyrzuty, liszaje, uderzenia krwi do głowy, hemoroidy, reumatyzm atretyzm, cirpienia żołądka i t. p. przywraca apetyt i prawidłowe trawienie. Działa skutecznie w wypadkach zapalenia płuc influenzy, choleryny.
Cena pudełka 1 rb., ½ pudełka 50 k.
UWAGA. Każde oryginalne pudełko zaopatrzone następującą etykietą: Reprezentant na Królestwo Polskie i Cesarstwo:
JÓZEF GROSSMAN, Warszawa, ZŁOTA № 16, Telefon 184-44.
Zamiejscowym wysyłam za zaliczeniem od rb. 1, z doliczeniem na koszta przysyłki.
Wystrzegać się falsyfikatów i podrabianych etykiet!!

Silberstein-Kamiński
Lekarz Dentysta Teatrów Rząd. Warszaw. Wzorowa Technika Plombowanie.
UL. NOWO-SENATORSKA 10
WARSZAWA.

---

33 Chmielna. Pończochy Skarpetki wełniane wyroby własne tylko gwarantowanej trwałości **I. Matuszewski Chmielna 33.**

Dla Nauczycielek ludowych
—— Kursy Pedagogiczne ——
A. WALICKIEJ w Warszawie.
Z praktyką we wzorowej szkole oraz internatem. Zapis rozpoczyna się od 25-go sierpnia, egzaminy wstępne 2 i 3-go września. Programy, informacye **WIELKA Nr. 9.** Przy kursach Towarzystwa Opieki Rodzicielskiej.

PIEGI, ŻÓŁTE PLAMY, WĄGRY i ZMARSZCZKI
RADYKALNIE USUWA
KREM JAPOŃSKI
„Banzaj"
Cena Rb: 1.50
DO NABYCIA-WSZĘDZIE!

SKŁAD
firanek, haftów i koronek
E. MIRECKIEJ
Przeniesiony od lipca z Kruczej 46
w Al. Jerozolimskie 31 m. 3
I piętro tel. 107-31.

Wydawnictwa rok XIV.
„Nowości Muzyczne"
Miesięcznik nutowy na fortepian.

W I półroczu zawiera następujące utwory: a) **do śpiewu:** Grossman L. „Krakowiaczek". Pankiewicz E. „A jak ci ja będę na wesele prosił. b) **deklamacya z tow. fortep.** Fetter K. „Ranek i wieczór". Sonet A. Mickiewicza. c) **na fortepian:** Barcicki. Polonez kościuszkowski i Marsz ks. Józefa Poniatowskiego. Berlioz H. Taniec sylfów i Marsz węgierski z „Potępienia Fausta". Dworzaczek A. Gawot. Krokiewiczowa A. Pieśń bez słów. Nowakowski J. Cztery Mazurki, op. 19. Piotrowski M. Marche funebre. Polaki M. Mazur konkursowy. Schumann R. Idylla majowa i Melodja ludowa. Skimborowicz H. ks. 2-gi Mazurek i Serenada — Walle. Westh. E. Nokturn i Kołysanka i t. d. **W dodatku literackim:** liczne wiadomości ze świata muzycznego.

Prenumerata rocznie: w Warszawie **5** rb., z przes. poczt. **6** rb., zagranicą **7** rb. Półrocznie i kwartalnie w tym że stosunku. Zeszyt pojedyńczy **60** kop.

Premia dla rocznych abonentów: a) **bezpłatnie** trzy poprzednie zeszyty do wyboru lub portret Chopina i b) **za pół ceny** t. j. za 1 rb. 50 kop. Szkoła na fortepian, op. 50, prof. A. Różyckiego. Porto premium 30 kop.

Adres redakcyi: Warszawa, Krak. Przedm. 6.

Redaktor i wydawca LEON CHOJECKI

OSZCZĘDNA GOSPODYNI UŻYWA TYLKO PRAWDZIWEGO ANGIELSKIEGO MYDŁA DO PRANIA.

SUNLIGHT SOAP

MYDŁO „SENLAJT" NIE NISZCZY BIELIZNY I JEST NAJTAŃSZEM w UŻYCIU

ŻĄDAĆ WSZĘDZIE po 25 kop.

CREM CESARZOWEJ EUGENJI.

W oryginalnych tubach z portretem i koroną cesarzowej. Jedyny środek do upiększania skóry. Żądać wszędzie. Cena całej tuby 1 rb., 1/2 tubki 60 kop. Hurtowa sprzedaż **Al. Kupermann,** Zielna 24 telef. 223-30.

Najlepsze mydła udelikatniające skórę są:

Mydła hyg. przetłuszczone

wyrobu Apteki **M. MALINOWSKIEGO**

Nowy-Swiat 35, w Warszawie.

Administracya „Bluszczu" wysyła za zaliczeniem rysunki na wszelkie hafty po przedstawieniu motywów.

Pierwsza Paryska Fabryka

Manekinów

w Warszawie, Krucza Nr. 19 tel. 168-79

najnowszych fasonów damskich, męskich i dziecinnych. Wielki wybór, cena od 3 rubli. Przyjmuje obstalunki pg. miary, także wykonywam manekiny ruchome. Wielki wybór główek woskowych i całych woskowowych biustów. Kantor żurnali i mód. Polecam się łaskawym względom Sz. Publiczności

St. Koss.

Mińsk Mazowiecki

UL. FOKSALNA dom Budkowskiej

VII klasowy Zakład naukowy wychowawczy żeński z klasą wstępną dwudziałową.

M. Grochowskiej

Zapis uczenic do 4-ch klas niższych do 20 sierpnia, egzamina wstępne 5-go i 6-go września. Lekcye 10 września.

MAGAZYNY KONFEKCYI DAMSKIEJ I DZIECINNEJ

Bronisławy Szyszko

314 **Warszawa, Chmielna 37, Telefonu 122-05, Senatorska 6; Tel. 194.40. Elektoralna 43, Tel. 111.07**

Poleca: Bluzki, Kostyumy, Suknie, Peniuary, Halki, Matinki, Bieliznę damską, ubranka dziecinne. Mundurki dla pensyonarek, palta, berety itd. Ponadto: Paski, żaboty, pończochy itp. Suknie reformowane. Wykończenie staranne. Punktualność. Ceny przystępne. Zamówienia z prowincyi uskuteczniają się natychmiastowo.

VESTA usuwa wągry i piegi, leczy skórę idealnie.

Cena flakonu 1 rs. Żądać wszędzie

Skład główny KALOTECHNIKA

Marszałkowska 116 Tel. 16-73.

Wysyłka na prowincję za zaliczeniem.

SKŁAD KAFLI I PIECÓW GŁADKICH MAJOLIKOWYCH

„HALIS"

Warecka Nr. 14, telefon 46-62.

Dostawa i budowa wszelkich pieców kuchen.

BIURO NAUCZYCIELSKIE

Intermédiaire

JEROZOLIMSKA 72A, telefon 269-49

poleca nauczycieli, nauczycielki, bony, ochroniarki, freblanki i cudzoziemki.

Bryczek jesionowych, wolantów, korsówek „Italjanek" „Józefowek" dwukółek największy wybór. FABRYKA przyjmuje do odnowienia powozy, wyrabia koła i t. d.

J. Jamiołkowski Szpitalna Nr. 10.

Preparat „TRAYSER" przeciw reumatyzmowi i podagrze jest do nabycia we wszystkich Aptekach i Składach Aptecznych. Illustrowana broszura z prawidłowym opisem powyżej wspomnianych chorób wysłana zostaje na pierwsze żądanie bezpłatnie. Adresować, M. E. Trayser, № 143. Bangor House. Shoe Lane. London England E. C.

Wszystkie środki kosmetyczne zalecone i ogłoszone w „Bluszczu" najkorzystniej nabywać w składzie aptecznym i perfumeryjnym

St. Staniszewski

Warszawa, Krakowskie Przedmieście Nr. 31

(Hotel Saski).

KRYSZTAŁ.

Agentura dla sprzedaży produktów

TOWARZYSTWA

B-ci NOBEL

WARSZAWA NIECAŁA Nr. 4.

Telefony 223-20 i 223-40.

Magazyn konfekcyi damskiej i dziecinnej

„Bronisława"

Chmielna № 30. — — Telefon № 124-69.

Poleca: Kostyumy, suknie, bluzki, halki, szlafroki, matinki, spódniczki, peniuary, suknie reformowane, paltka i szuby, sukienki, garniturki dla chłopców oraz mundurki dla Pensyonarek. Zamówienia z prowincyi wysyła się za zaliczeniem.

ROBES & CONFECTIONS

ANNE THONNES

VARSOVIE rue Czysta № 2. Téléphone 31-03.

Pracownia Gorsetów

J. Kropiwnickiej Warszawa Chmielna 21 Telefon № 155-80

Nagrodzona na konkursie i Medalami na Wystawie Hyg.

Specyalny gorsecik nagr. dla pensyonarek.

GORSETY DLA ARTYSTEK. Fasony paryskie.

Zakład Wychowawczy dla Dzieci. Dziekanów, wśród lasów sosnowych komunikacya łatwa, blisko Warszawy. Przyjmują się dzieci do lat 8-iu. Informacye udziela Redakcya Tygodnika „Bluszcz" w czwartki.

PRACOWNIA GORSETÓW

S. Lipskiej w Warszawie, ul. Trębacka Nr. 7.

Telefon 211-28. Wysyłka za zaliczeniem na prowincyę.

KURSY PEDAGOGICZNE DLA KOBIET

pod kierunkiem **Jana Miłkowskiego**

w Warszawie ul. Widok 16, tel. 193-94.

Zapisy na r. 1912/13 oraz inform. codzien. od 15 czerwca g. 10—2 oprócz niedziel świąt. **Wykłady rozpoczynają się 16 września.**

Zacisze Świętego Michała

Zakład dla inteligencyi będący pod osobistym kierunkiem samej założycielki

MICHALINY DESPOT-ZENOWICZ

w Warszawie **Marszałkowska 35,** tel. 151-95

Przyjmuje do zakładu osoby: wiekowe, księży, paralityków, rekonwalescentów i t. p. płci obojej, na stały pobyt i dożywocie, zapewniając najtroskliwszą opiekę, duchową, lekarską i pielęgniarską. Z dniem 1 maja r. b. został otwarty 1-szy oddział tego zakładu w **Brwinowie** przy kolei Wiedeńskiej. Godziny przyjęć od 3 do 8-mej po poł.

Redaktorka i wydawczyni: **Zofia Seidlerowa.**

Druk Piotra Laskauera, Warszawa, Nowy-Świat 41.